Nr. 54. Lwów — Środa dnia 6 Marca. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . 10 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia w czasie nadsyłane na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: środa, św. Koletty P. Jutro: czw. św. Tomasza z A. | Tymoteja SS. Mucz. w E. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 6 m. 40 Zachód „ „ 5 m. 45 | Długość dnia godzin 11 minut 5 Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Mocarstwa przeciwko Rosyi.

Nadeszła z Pekinu wiadomość, że Niemcy wniosły protest przeciw wszelkim odrębnym układom Chin z Rosyą, wiadomo zaś, że w ostatnich czasach gabinet petersburski znacznie rozszerzył swe wymagania, bo nietylko obejmuje protektorat nad Mandżuryą, ale żąda jeszcze specyalnych praw w Mongolii i chińskim Turkiestanie. Dość spojrzeć na mapę Azyi, aby mieć wyobrażenie o rozmiarach rosyjskich wymagań. Za Mandżuryą, przypierającą do oceanu Spokojnego, leży na zachód rozległy kraj Mongolia, a za nią, znowu na zachód, ciągnie się już chiński Turkiestan, który graniczy z rosyjskim Turkiestanem. Więc Rosya po prostu sięga po całe północne Chiny, obszar olbrzymi i pod każdym względem ogromnie ważny. Dotąd granica chińsko-syberyjska biegnie wzdłuż wyniosłych gór, które pod różnemi nazwami ciągną się od Kirgizkiego stepu, należącego do Rosyi, aż do oceanu Spokojnego; na północ od nich — zimna Syberya, na południe — obszary dzikie, miejscami prawie bezludne, ale znacznie cieplejsze; tam tedy mogą powstać koleje o wiele dogodniejsze od syberyjskiej, która się okazała trudna do utrzymania w ciągu długiej a bardzo twardej zimy; dlatego to Rosya przedewszystkiem zażądała od Chin, aby ani one, ani żadne zagraniczne przedsiębiorstwo nie mogło w tych stronach budować kolei; przywilej ten ma służyć tylko Rosyi. Takie jest ekonomiczne znaczenie tych obszarów, a strategiczne jeszcze większe, bo podczas gdy teraz wielkie bezdroża gór, będące zawsze świetną zasłoną, oddzielają Chiny od Rosyi, to potem te góry by się znalazły daleko wewnątrz rosyjskich posiadłości; linia, wzdłuż której Rosya mogłaby atakować Chiny byłaby niezmiernie długa i wszędzie otwarta, a to jest bardzo ważne wobec faktu, że Rosya jest potęgą militarną, Chiny zaś niemal bezbronne. Zagarnąwszy Mongolię i wschodni Turkiestan, Rosya mogłaby śmiało uważać całe Chiny za swe dziedzictwo. Dlatego to jej roszczenia spotkały się z protestem, którego można było nie wnosić dopóki chodziło tylko o Mandżuryę.

Wiadomość pekińską o tem, że Niemcy zaprotestowały przeciw odrębnym układom chińsko-rosyjskim, sprostowały Berliner Neueste Nachrichten, organ kanclerski, w ten sposób: „O ile się mówi tylko o proteście niemieckim, o tyle to jest mylne przedstawienie rzeczy; większość mocarstw założyła taki protest, ale przytem wcale nie myślano wystąpić przeciw Rosyi, lecz jedynie przeciw Chinom i to z pobudek bardzo zrozumiałych. Rzecz się tak miała: Rząd chiński piśmiennie się udał do japońskiego ze skargą na presyę, którą wywiera nań Rosya, żądając co raz nowych ustępstw. To był pierwszy akt dyplomatyczny, z którego mocarstwa oficyalnie się dowiedziały o istnieniu chińsko-rosyjskich układów. Rząd japoński przedstawił tę skargę pekińskim ambasadorom, więc oni mogli już zająć się tą sprawą. Wystosowali tedy protest nie do Rosyi, lecz do Chin, a w proteście zajęli takie stanowisko, że Chiny nie powinny się z nikim zawierać odrębnych układów, dopóki nie załatwiono sprawy ze wszystkiemi mocarstwami, bo przecież koszta tej wyprawy poniosły mocarstwa wskutek ruchu bokserskiego i koszta wyprawy wojennej są niejako zahipotekowane na całych Chinach; jeżeli więc one będą uszczuplone, to i hipoteczne bezpieczeństwo się zmniejszy. Jedynie dlatego mocarstwa wniosły protest, a specyalnie o Niemczech można jeszcze powiedzieć, że one nie szukają w Chinach żadnych terytoryów, chcą tylko zwrotu strat, zabezpieczenia swych interesów handlowych i religijnych stosunków".

To sprostowanie, ogłoszone w Berl. N. Nachrichten, właściwie powiększyło znaczenie pekińskiej wiadomości, bo ważniejszy jest protest większości mocarstw, niż jednych Niemiec. A że ten protest wystosowano do Chin, a nie do Rosyi i że go umotywowano hipotecznymi względami, to ani na włos nie zmienia rzeczy: zawsze przecież wystąpiono przeciw rosyjskim zamiarom, aby je udaremnić. Gazeta Kolońska w telegramie z Londynu podaje potwierdzenie się Berl. N. Nachrichten, przyczem zaznacza, że „większość" mocarstw oznacza właściwie „wszystkie mocarstwa" z wyjątkiem Francyi.

Jeżeli tak, to powstało coś w rodzaju koalicyi przeciw dwójprzymierzu francusko-rosyjskiemu — wypadek ciekawy i może nader ważny. W dwóch niemieckich dziennikach mianowicie w Gazecie Krzyżowej (junkierskiej) i National Ztg. (liberalnej) znajdujemy uwagę tej treści: „Ten obrót rzeczy powinien przekonać Rosyę, że skoro się ma na karku sprawę chińską, to nie pora myśleć o zatargach z Niemcami z powodu traktatów handlowych". Gdyby rząd berliński podał do druku taką notatkę, można byłoby myśleć, że gotów cofnąć swój protest za rosyjską zgodą na większe oclenie zboża. Ale nie przypuszczamy, żeby za taką cenę Niemcy zerwały z innemi mocarstwami. W ogóle tedy bieżąca chwila jest bardzo ciekawa, bo albo sprawa chińska ogromnie się zagmatwa i każde mocarstwo zacznie chwytać kawałki chińskiej ziemi, albo też Rosya wyrzeknie się swych wymagań, ale za to zachowa do Niemiec głęboką urazę.

Plotki z powodu śmierci Milana.

Wśród panslawistów w Rosyi i na Bałkanie, a więc i we Francyi, gdzie panslawiści korzystają z gościnności niemal wszystkich dzienników, powstał wielki warsztat brzydkich plotek na Austryę z powodu śmierci i pogrzebu Milana. Rozpowszechniono wiadomość, że władze austryackie konfiskowały telegramy wysyłane do króla Aleksandra i królowej Natalii o stanie chorego; zapewniano, że Milan nie zostawił żadnego testamentu, w którym nakazywał pochować go w Kruszedolu; a wszystko to czyniła Austrya dla tak mizernego celu, jak wystawienie rodziny Milana w niekorzystnem świetle; obojętność syna dla konającego ojca miała mu zaszkodzić w oczach Serbów — tego wrzekomo chciała Austrya i dlategó nawet tak upokorzyła Serbię, iż pomimo uchwały skupczyny, która postanowiła sprowadzić zwłoki do kraju, złożono je na austryackim gruncie.

Przeciw tym oszczerstwom wystąpił teraz przyjaciel Milana, hr. Eugeniusz Zichy, który nie odstępował od jego łoża i konającemu oczy zamknął. W gronie posłów węgierskich opowiedział on szczegółowo wszystkie wypadki podczas choroby Milana, a potem jego opowiadanie pojawiło się w Magyar-Orszagu. Więc zapewniał, że sam kilka razy telegrafował do Niszu do króla Aleksandra, że Milan ciężko zachorował, a potem — że umrze, i jest zupełnie pewny, iż telegramy doszły. Następnie rzekł, że Milan napisał do Cesarza list, w którym prosił dla siebie o grób na austryackiej ziemi, a będąc już bardzo chorym, wciąż mówił: „Zichy, pamiętaj, tylko nie wieźcie mnie do Serbii!... pamiętaj, nie chcę tam spoczywać!". Kiedy umarł, poseł serbski zgłosił się do Cesarza na audyencyę i przedstawił mu uchwałę skupczynu co do pogrzebu w Belgradzie, lecz Cesarz rzekł: „Pokaż mi pan choć jeden wiersz napisany przez Milana, a świadczący o tem, że chciał spoczywać w Serbii, wnet wydam odpowiednie rozkazy. W przeciwnym razie muszę dotrzymać słowa, które dałem zmarłemu". A do Zichyego rzekł: „On był rzeczywiście we wszystkich okolicznościach moim nigdy się nie wahającym przyjacielem".

Według innych wiadomości, nadeszłych z Serbii, pani Draga z radykalistami konfiskowała telegramy Zichyego o chorobie Milana, bo się obawiała, że jeżeli król Aleksander pojedzie do ojca, to się z nim pogodzi i dowie się wiele rzeczy nieprzyjemnych dla Dragi i radykalistów. Podobno Aleksander już teraz wie o tem i zapewniają, że się strasznie gryzie swojem nieszczęściem. A jest ono rzeczywiście ogromnem, skoro już przejrzał, kogo pojął za żonę.

Mowa ks. Lobkowicza
a taktyka młodoczeska.

Piszą nam z Wiednia, 4 marca:

Hr. Beust w swych pamiętnikach pośmiertnych zapewnia, że mianowany prezesem gabinetu austryackiego (1867), często słyszał zdanie:

— Czego potrzeba w Austryi, to światłego despotyzmu,— na co zwykł był odpowiadać:

— Bardzo pięknie, tylko na nieszczęście, gdy się zjawia despotyzm, nie bywa światłym i nie pragnie nim być; dlatego sądzę, że zawsze jeszcze korzystniejszym będzie system konstytucyjny.

To samo możnaby zauważyć o absolutyzmie zapowiedzianym przez ks. Lobkowicza w ostatnich rozprawach nad adresem w Izbie panów. Książę przewiduje, że nastanie absolutyzm. Dodaje jednak: „Ludy austryackie zrozumieją to, że skoro parlament centralny okazuje się niezdolnym do spełnienia swego zadania, natenczas trzeba te sprawy załatwić innym sposobem. Ale te ludy nie zrozumiałyby, dlaczego miałoby im zostać odebrane współdziałanie przy ustawodawstwie tam, gdzie jest możliwe? Byłoby błędem zamknąć także sejmy krajowe lub nie pozwolić im spokojnie dalej pracować, ponieważ parlament popełnił samobójstwo. Owszem, jestem przekonany, że tylko wtedy, gdy się dozwoli sejmom rozwijać się, możliwą będzie rzeczą zapobiedz niebezpieczeństwom, związanym z absolutyzmem. Ludy już przywykły przemawiać swobodnie przez swych posłów i słyszeć wolne słowo. Jeżeli nie mogą go słyszeć w centralnym parlamencie, to chcą słyszeć przynajmniej w sejmach i tylko pod tym warunkiem niestety nieunikniony stan (absolutyzm) będzie mógł być utrzymany w centrum, aż powstanie możliwość odbudowania centralnego parlamentu na właściwych podstawach".

Otóż — bardzo pięknie! Tylko, jeżeli książę Lobkowicz wierzy w swą receptę, to się oddaje iluzyom. Absolutyzm, gdyby zapanował w centrum, z pewnością nie dozwoli sejmom krajowym rozwijać się. Z absolutyzmem zgadzają się co najwięcej sejmy — postulatowe; ale absolutyzm w połączeniu z sejmami krajowemi, któreby miały jaką taką kompetencyę ustawodawczą i prawo krytyki polityki rządowej, to jest contradictio in adjecto, czyli tak rażąca sprzeczność, że naprawdę nie mogłaby istnieć ani tydzień. Zwłaszcza, że, gdyby się udało Czechom ubezwładnić parlament centralny, to Niemcy z pewnością nie pozwoliliby sejmom czeskiemu, morawskiemu i innym „obradować spokojnie".

Że człowiek doświadczony w życiu publicznem, jak książę marszałek Lobkowicz, może na seryo wygłaszać w Izbie panów takie utopie, obudza zdumienie. W każdym razie Polacy nie mają żadnego powodu pragnąć wskrzeszenia absolutyzmu w złudnej nadziei, że pozwoli on sejmom rozwijać się. A także Czesi, jeżeli dobrze rozważą realne stosunki i nie ulegną wpływowi mniej więcej romantycznych mirażów, nie będą swych rachub opierali na tej kazuistyce ks. Lobkowicza. Oczywiście, gdyby było rzeczą pewną, albo choć tylko prawdopodobną, że z ubezwładnienia Rady państwa skorzysta bezpośrednio sejm czeski, natenczas rozbijanie Izby poselskiej miałoby jakiś sens — przynajmniej ze stanowiska Czechów. Ponieważ jednak jest rzeczą prawdopodobną, a raczej pewną, że absolutyzm, któryby się rozsiadł na gruzach parlamentu, tak samo, jak po r. 1849, nie krępowałby się wcale sejmami krajowemi, ani żadnemi innemi ustawami, przeto Czesi powinni się dobrze zastanowić nad tem, do jakich rezultatów może doprowadzić obstrukcya?

Przecież sam prezes gabinetu uczciwie, ale donośnie, po mowie ks. Lobkowicza ostrzegał, że, gdyby użyto „gwałtu", natenczas nie poprzestanoby na drobnostkach, jak § 14-ty, lecz sięgniętoby głębiej, — „tiefer, viel tiefer greifen". Jakoż istotnie byłoby niedorzecznością przypuszczać, że absolutyzm, przechodząc do porządku dziennego nad parlamentem centralnym, zatrzymałby się skromnie przed bramami sejmów krajowych!

To wszystko są kwestye, których nie chce i nie może chłodno rozważyć prasa czeska, przywykła do samych pustych formułek i do naiwnej metody unoszenia się nad wszystkiem, co wywołuje opór w Wiedniu, et vice versa! Prasa ta w mowie ks. Lobkowicza dopatruje się manifestacyi wiekopomnej etc., i jedynie czyni pewne zastrzeżenia co do tego, że pomimo tej mowy książę głosował za adresem! Rzeczywiście logicznym sposobem książę powinien był głosować przeciwko adresowi. Kto teraźniejszą konstytucyę uważa jako zasadniczo przewrotną i niepoprawną, kto ufa, że po przejściowej epoce absolutyzmu nastanie nowa, idealna konstytucya federalistyczna, ten nie powinien pragnąć przywrócenia prawidłowej pracy Rady państwa, lecz przeciwnie utrudniać ją!

Głosując za adresem, książę Lobkowicz niewątpliwie naruszył prawidła logiki, ale dowiódł pewnej zręczności politycznej. Gdyby bowiem w logicznej konsekwencyi swych wywodów był głosował przeciw adresowi, byliby z nim niezawodnie głosowali pp. Rieger, Mattusz, Vohanka i Hlavka, ale nie mógł liczyć ani nawet na głosy hr. Franciszka Thuna, hr. Buquoy'a, hr. Harracha, hr. Schoenborna itd. Słowem, byłoby się pokazało, że zastęp, dążący do wskrzeszenia samodzielnych Czech na rozwaliskach Austryi, przynajmniej w Izbie panów reprezentuje tylko bardzo drobną mniejszość, którą zliczyć można na palcach.

Powtarza się tu ta sama ewolucya, która przed kilkunastu laty dokonała się w Anglii. Tam Gladstone ostatecznie dokazał, że 2 września 1893 Izba poselska większością 301 głosów przeciwko 257 uchwaliła bill o home rule, czyli odrębność Irlandyi. Tymczasem Izba lordów, poczuwająca się do obowiązku obrony jedności państwa, 9-go września odrzuciła bill ten ogromną większością 419 głosów przeciwko 41. Tak samo ogromna większość Izby panów odrzuciłaby wszelki wniosek, zmierzający do rozbicia Austryi przez przywrócenie odrębności Czech. Książę Lobkowicz wie o tem doskonale, dlatego zręcznie uniknął wszelkiej próby na głosy i wolał raczej popełnić nielogiczność, głosując za adresem, który podnosi konieczność utrzymania konstytucyi.

Jeżeli przywódzcy klubu młodoczeskiego w Izbie poselskiej okażą się równie zręcznymi, jak książę Lobkowicz i nie ulegną wpływowi pustych deklamacyi prasy czeskiej, to zaniechają obstrukcyi i unikną stanowczej próby, która ostatecznie musiałaby wypaść dla nich niepomyślnie. W tej chwili rzeczy stoją tak, że Izba ma załatwić z kolei ustawę o rekrutach, o podatku wódczanym i o inwestycyach. Gdyby się poprawiły widoki załatwienia tych trzech spraw przed świętami, sesya będzie pono przedłużona aż do ostatniego marca. Pierwsze dwie ustawy mogą być uchwalone w mgnieniu oka, prawie bez dyskusyi. Ustawa o inwestycyach jest wielce skomplikowaną, ale trzy tygodnie, byle nie zakłócone obstrukcyą, zupełnie wystarczają na jej gruntowne rozważenie i uchwalenie.

Materyalny interes Galicyi wymaga przedewszystkiem śpiesznego uchwalenia podatku wódczanego, udaremnionego w grudniu oporem sejmu Dalmacyi. Równy interes w tej sprawie mają Czechy. Dla prowincyi południowych podatek ten nie ma wielkiego znaczenia, ale tem ważniejsze są inwestycye, obejmujące kilka wielkich kolei żelaznych. Z punktu widzenia interesów ekonomicznych, druga komunikacya z Tryestem dla Galicyi jest obojętną, ale bardzo ważną dla Czech. Na każdym kroku nasuwają się zatem kompensaty, które powinny przyśpieszyć załatwienie tych projektów — byle ustała systematyczna, prowadzona z polityczznych powodów i lekceważąca potrzeby ekonomiczne obstrukcya.

Dziś oczekują w tym względzie definitywnej odpowiedzi klubu młodoczeskiego. Jeżeli wypadnie według wczorajszej mowy ks. Lobkowicza, będzie źle. Jeżeli wypadnie stosownie do głosowania ks. Lobkowicza, dra Riegera, Mattusza i t. d., to nareszcie rozpocznie się normalna praca w parlamencie.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 5 marca. Posiedzenie wczorajsze trwało od godziny $5^1/_2$ wieczorem do $11^1/_2$ w nocy. Do porządku dziennego jeszcze nie przystąpiono, wszelako bądź co bądź uczyniono znaczny krok naprzód w sprawie uruchomienia parlamentu przez to, że powzięto uchwałę, iż na dzisiejszem posiedzeniu na pierwszem miejscu ma być wzięta pod obrady ustawa o kontyngencie rekruta, a na drugiem ustawa o podwyższeniu podatku od wódki. — Posiedzenie miało przebieg następujący: Przedewszystkiem odczytano zgłoszone wnioski i interpelacye, tudzież wniesione wczoraj przedłożenia rządowe. Między temi ostatniemi znajduje się projekt ustawy o nowej organizacyi Izb handlowych i projekt ustawy o lokowaniu kapitałów sierocińskich. Między poselskimi wnioskami zaś znajduje się bardzo ważny wniosek p. Mengera o przyspieszenie budowy sieci kanałów i dróg wodnych. Wniosek ten podpisali imieniem Koła polskiego także pp. Wojciech Dzieduszycki i Dawid Abrahamowicz. Odczytywanie interpelacyi trwało przeszło godzinę, poczem zabrał głos prezydent Izby hr. V e t t e r, by odpowiedzieć na liczne zapytania, wystosowane doń na ostatnich posiedzeniach, co do nieniemieckich interpelacyi. Hr. Vetter powiedział, że trwa przy swem oświadczeniu, złożonem dnia 22 lutego i że wydając znane zarządzenie, nie kierował się wcale względami narodowościowymi, lecz jest zdania, że interpelacye powinny być odczytywane w języku zrozumiałym dla większej części Izby. Mówca byłby bardzo zadowolony, gdyby Izba przez zmianę regulaminu uregulowała definitywnie tę sprawę, którą on tylko prowizorycznie załatwił. Na razie będzie prezydent nadal tak samo postępował, jak dotychczas. Koszta tłumaczenia interpelacyi pokrywa się na razie z pauszalu kancelaryjnego. Hr. Vetter skończył prośbą do Izby, by mu nie utrudniała kierownictwa obradami.

P. M a s t a l k a zapytuje przewodniczącego komisyi należytościowej, czy zamierza przyspieszyć obrady nad sprawą noweli należytościowej.

Socyalista p. S e i t z omawia w sposób ostry mowę p. Rhomberga, wygłoszoną w Izbie panów, tudzież odpowiedź ministra oświaty, daną p. Rhombergowi. W mowie tej zarzucił p. Rhomberg, że szkoły nie dają dziś młodzieży moralno-religijnego wychowania i że wychowawcami dziatwy są często ludzie, którzy nie wierzą w Boga.

Podczas mowy Seitza przyszło do żywej sprzeczki między tym mowcą a Luegerem; w sprzeczkę tę wmięszali się także socyaliści, antysemici i Schoenererowcy, skutkiem czego powstał hałas w sali. Prezydent nieustannie dzwonił, prosząc p. Seitza by mówił do rzeczy.

Gdy się uspokoiło, p. Seitz zakończył swą mowę prośbą, aby jak najrychlej zwołano posiedzenie komisyi szkolnej, celem załatwienia wszystkich wniosków w sprawach szkolnych. P. W o l f zajmował się dyskusyą adresową w Izbie panów i protestował przeciw zarzutom uczynionym Schoenererowcom przez Rhomberga. Zarazem zapytuje Wolf prezydenta, kiedy będzie wydrukowany stenograficzny protokół z ostatniego posiedzenia Izby, gdyż on chciałby sformułować swój protest na podstawie autentycznego tekstu. P r e z y d e n t odpowiada, że protokół jest w druku i będzie przedłożony Izbie zaraz po wydrukowaniu. P. B r z o r a d zapytuje prezydenta, jakiem prawem przedkłada Izbie protokół stenograficzny tylko w jednym języku i jakiemi postanowieniami regulaminu może usprawiedliwić swe postępowanie. P r e z y d e n t powołuje się na złożone już poprzednio oświadczenie i na dzisiejszą odpowiedź jakiej udzielił na podobne zapytanie innego posła. (Protesty wśród Czechów). P. K u r z jako przewodniczący komisyi szkolnej odpowiada na zapytanie Seitza, że wkrótce zwoła posiedzenie komisyi. Następnie wystosowywali po czesku rozmaite zapytania do prezydenta pp. H r u b y i K l o f a c z; poczem zabrał głos poseł C z e r n y, celem uzasadnienia nagłości wniosku o zniesienie rozporządzenia wydanego przez namiestnika Austryi Dolnej hr. Kielmansegga w sprawie nauczycieli ludowych, zajmujących się agitacyami politycznemi.

Podczas dyskusyi nad tą sprawą przyszło do gwałtownych sprzeczek pomiędzy antysemitami z jednej, a socyalistami i Schoenererowcami z drugiej strony. Działo się to osobliwie podczas mowy dra L u e g e r a, który

---

31)

KTO ZWYCIĘŻY?

POWIEŚĆ

przez

BLANKĘ HALICKĄ.

(Ciąg dalszy).

Powiedział jej to raz nawet, po powrocie z balu, na którym więcej niż kiedykolwiek otoczoną była hołdami młodzieży — powiedział w formie przestrogi, głosem jak lód zimnym i twardym, lecz była w nim taka groźba, że ona aż zadrżała cała.

Nie mogła tak narażać się, nie mogła....

Cóż łatwiejszego było, jak żeby przypadek lub czyjaś złośliwość odkryła prawdę jej mężowi?

Gdy namiętne wyznanie i pieszczoty Władysława obudziły w niej coś jakby wzruszenie, widmo grożącej zguby stawało wciąż przed nią i wstrzymywało przed ostatecznym upadkiem.

Miała przytem w głębi duszy niejasne jakieś poczucie, że ulegając mu, straciłaby może siłę, jaką miała nad nim teraz, niezdobyta jeszcze, nie uchwytna....

A duchowo gorszą była i bardziej już upadłą, niż najnędzniejsza z kobiet.

Raszyński stał się w jej ręku rzeczą, zabawką, igraszką; gwałtowne uczucie oślepiło go, pozbawiło przytomności, woli, jasnego sądu o rzeczach i ludziach.

Gdyby był trzeźwo zastanowił się nad tą kobietą i całą ohydą jej postępowania, wzgarda musiałaby zabić miłość. Lecz on nie sądził, nie rozważał. Kochał tylko.

Kiedy znajdowali się w towarzystwie, nie wiele widziano ich razem, gdyż Władysław umiał jeszcze na tyle zapanować nad sobą, aby nie kompromitować ukochanej kobiety; ale jak sercu nie zdołał zakazać, by do niej nie powróciło, tak oczom swoim nie mógł zabronić, by na nią nie spoglądały — kiedy prześliczna, strojna, czarująca, rozmawiała z innymi, innych obdarzała spojrzeniami pełnemi pokus i uroków.

Jego wtedy pożerała zazdrość dzika, paląca, byłby chciał uciec na koniec świata z nią razem, ukryć ją przed oczyma ludzi, nie dozwolić innym patrzeć na nią i pięknością jej się zachwycać.

Ona wtedy jednem spojrzeniem, jednym nieznacznym ruchem białej dłoni umiała nakazać mu spokój i milczenie; owładnęła nim już w zupełności, zaczarowała, jak wąż ptaka.

O Hani, o swej żonie, skrzywdzonej, opuszczonej, nie śmiał myśleć poprostu; nie miał odwagi zastanowić się nad tym przedmiotem i nad swoją winą, bo czuł, że gdyby raz na zimno rozważył, jaką popełnia zbrodnię, jaką straszną krzywdę, to chyba musiałby sobie czaszkę kulą rozsadzić z rozpaczy nad własną niegodziwością.

Żyli teraz ze sobą, jakby dwoje obcych ludzi; on niemal dnie całe spędzał po za domem, a gdy powracał, zastawał ją zawsze jednaką, spokojną, zamkniętą w sobie, bez łzy i gniewu, bez wyrzekań i zazdrości, lecz zimną, jak lód.

Co działo się w tej kobiecie?

Czy tylko tak dławiła w piersi krzyk rozpaczy, czy też tak pogardzała niewiernym, że z dawnej wielkiej miłości nie pozostało już ani śladu?

Nie mógł przejrzeć jej; nie mógł odgadnąć, a pragnął tylko, żeby prawdą było ostatnie przypuszczenie. Przynajmniej czułby się mniej winnym...

Ruchliwe życie wielkiego miasta porwało i ich w swój wir. Hania bywała wszędzie, przyjmowała znajomych u siebie, nieraz spotykała swą rywalkę i widywała męża obok niej; dziesiątki par oczu śledziły wtedy wyraz twarzy tej żony, o której miłości dla męża wiedzieli wszyscy, zdradzonej po roku zaledwie małżeństwa.

Lecz zawiedli się bardzo ci badacze cudzych tajemnic; nie dostrzegli w niej nic, tylko obojętność i czasem błysk bezdennej wzgardy, gdy patrzyła na tamtą, taką piękną, iskrzącą od klejnotów, gdy otoczona tłumem mężczyzn, promieniała w ich zachwycie, jak kwiat w słońcu.

Niektórzy chwalili takt i rozsądek młodej pani Raszyńskiej, inni dziwili się brakowi energii i obojętności, z jaką pozwoliła tamtej odebrać sobie męża.

A ona tymczasem nieraz w samotności, w szale bólu tarzała się po ziemi i do krwi gryzła palce, rozpaczliwie wzywając śmierci, aby skończyć raz tę mękę — albo nawpół nieprzytomna, rozkoszowała się w obmyślaniu zemsty nad tą kobietą znienawidzoną.

Nie było dla niej dość kary, nie było dość katuszy.

Ta Hania, której dobre serce nie pozwoliłoby wyrządzić krzywdy nikomu, nawet zwierzęciu, czuła, że zdołałaby z zimną zawziętością zadawać jej piekielne męki, zabijać ją powoli, aby więcej cierpiała, a umarłej potem plunąć w twarz z pogardą!

A tu trzeba było milczeć, ukazywać przed światem pogodne czoło i nieraz jeszcze wobec innych podawać rękę tej kobiecie, która wydarła jej Władka...

Wiedziała, że świat imiona ich łączy już ze sobą, że oczy ludzkie śledzą z ciekawością zakazany ich stosunek. Potrzeba było tylko jednej „życzliwej duszy", jednego bezimiennego listu, aby ślepemu dotąd Cieszanowskiemu otworzyć oczy.

I wtedy cóż się stanie?

Na myśl tę zawsze, jak dzwony pogrzebu, dźwięczały jej w uszach słowa Laury, wypowiedziane szyderczym głosem tam wśród skał, nad samym brzegiem przepaści:

— Mój mąż, gdyby raz zbudziła się w nim zazdrość, stałby się strasznym... i przeciwnik nie wyszedłby z jego rąk żywy — tego może pani być pewną...

Nie, nie! Wszystko raczej, niż to! Niech dzieje się co chce, niech on nawet opuszcza ją, zdradza, byle żył, o Boże! byle tylko żył!

W takich chwilach widziała jasno, że mimo całej jego winy, kocha go zawsze; miłość i obawa o niego uczyniły ją słabą, jak dziecko, zwyciężyły, zgniotły na proch jej obrażoną dumę, jej skrzywdzoną godność żony.

Byle zasłonić winnego przed grożącą zgubą, ta zdradzona, opuszczona ukazywać umiała między ludźmi twarz tak jasną, tyle nawet wesołości i swobody, że potrafiła zwieść nią niejednych i nasunąć przypuszczenie, że stosunek jej z mężem zawsze niezmiennie dobrym być musi — że widocznie więc między nim a piękną hrabiną nie ma nic, prócz zwykłego salonowego flirtu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

w polemice z socjalistycznym posłem Seitzem będącym nauczycielem ludowym podniósł to, że ciało nauczycielskie musi być przedewszystkiem austryackiem i monarchicznem, a dzieci powinny w szkole otrzymywać wychowanie religijne i moralne. Mówca wskazuje że nawet w republice francuskiej, gdzie dwaj socyaliści są ministrami, zabronionem jest nauczycielstwu politykowanie. Mówca kończy swą mowę życzeniem, ażeby ministrowie austryaccy pokazywali takich nauczycieli jak p. Seitz. (Żywe oklaski). Schoenererowiec S c h r e i t e r polemizował gwałtownie z Luegerem i podawał w wątpliwość jego patryotyzm, na co Lueger oburzony zawołał, że całe swe życie był patryotą i nigdy pod tym względem się nie zachwiał. — W głosowaniu odrzuciła Izba wniosek p. Czernego.

Następnie rozpoczęła Izba dyskusyę nad drugim nagłym wnioskiem p. Czernego, dotyczącym zniesienia przepisów, odnoszących się do postępowania dyscyplinarnego przeciwko nauczycielom. Po przemówieniu wnioskodawcy wniosek jego odrzucono, poczem przystąpiono do zamknięcia posiedzenia. Prezydent do zamknięcia posiedzenia i proponuje, żeby następne posiedzenie Izby odbyło się dziś z tym samym porządkiem dziennym.

Głosu zażądał p. S k e n e (z lewicy). Podniósł on wniosek o rychłego załatwienia ustawy o kontyngencie rekrutów i o podatku spirytusowym i wniósł, ażeby na porządku dziennym następnego posiedzenia jako pierwszy punkt była ustawa o kontyngencie rekrutów, jako drugi przedłożenie o podatku spirytusowym a jako trzeci przedłożenie o inwestycyach.

P. Schoenerer oświadcza, że gotów jest nawet zaraz głosować za kontyngentem rekruta, gdyby tylko rząd zdecydował się zgodzić na te wnioski, które zmierzają do ulżenia ciężarów przymusu wojskowego. Ze względu na to, iż stronnictwo mówcy nie ustąpi ani na krok od swoich zasad, stawia Schoenerer wniosek, żeby ustawa o kontyngencie rekrutów była wyłącznie tematem obrad następnego posiedzenia.

Izba przyjęła wniosek Skenego przez co odpadło głosowanie nad wnioskiem Schoenerera. Na tem posiedzenie o godzinie pół do 12 zamknięto; następne odbędzie się dzisiaj.

Wiedeń 5 marca. Izba panów odbyła wczoraj bardzo krótkie posiedzenie. Zatwierdzono na niem wszystkie sprawy postawione na porządku dziennym, a mianowicie pierwsze czytanie ustawy w sprawie zniesienia gremii chirurgicznych i drugie czytanie traktatu Austryi z Niemcami co do ochrony praw autorskich.

Z Koła polskiego.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń 5 marca. Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem wiceprezesa hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. Na wstępie poświęcił przewodniczący gorące wspomnienie pamięci zmarłego członka Izby panów hr. Mycielskiego, podnosząc wielkie zasługi zmarłego około podniesienia interesów krajowych. Zebrani uczcili przez powstanie pamięć zmarłego obywatela, poczem hr. Wojciech Dzieduszycki zdał sprawę o obecnej sytuacyi parlamentarnej i o rokowaniach między rządem a stronnictwami, celem załatwienia koniecznych spraw państwowych i uczynienia parlamentu zdolnym do pracy. Rezultat tych rokowań polega głównie na tem, że ustawy o kontyngencie rekruta i o podatku spirytusowym zostaną uchwalone bez obstrukcyi ze strony Czechów. Mówca wzywa Koło, żeby głosowało za temi obydwoma przedłożeniami, głównie zaś dlatego, że one postawione są na porządku dziennem przed przedłożeniem inwestycyjnem.

Ze strony kilku posłów opozycyjnych wystosowano do komisyi parlamentarnej Koła zapytanie, czy w rokowaniach z rządem nie zapomniano o [illegible] postulatach; zapytanie to [illegible] poddano pod rozwagę sfer kompetentnych. P. R o m a n o w i c z omawiając podwyższenie podatku wódczanego, zaproponował, [illegible] podatku [illegible] nie [illegible] koron. P. R a p o p o r t wyraził nadzieję, że przy budowie dróg wodnych Galicya nie będzie pominiętą.

Koło postanowiło głosować za przestawieniem porządku dziennego w ten sposób, iżby naprzód wzięto pod obrady kontyngent rekruta, a dopiero potem przedłożenia inwestycyjne.

Na szczegółowe zapytania kilku posłów, odnośnie do projektowanych dróg wodnych w Galicyi, odpowiedział przewodniczący, że punkt ciężkości tej sprawy spoczywać będzie w odnośnej komisyi, a polscy członkowie tej komisyi będą tam mieli sposobność bronić skutecznie interesów Galicyi. Kilku posłów urgowało budowę linii kolejowej Lwów-Winniki-Przemyślany, a Koło postanowiło sprawę tę przekazać komisyi inicyatywy do rychłego przedłożenia sprawozdania.

Co i o czem piszą.

Hrabia Adam Krasiński, bawiący obecnie ze swą małżonką w Helouan nad Nilem w Egipcie, autor bardzo pięknego studyum o Zygmuncie Krasińskim p. t. „Poeta myśli", zamieszcza w *Kuryerze poznańskim* opis swej wizyty u kardynała Rampolli, u którego był przed paru miesiącami, — wizyty pełnej uroczystego obytu w Rzymie.

Deszcz — pisze autor — padał coraz silniej. Przez okienka dorożki zdawało mi się, że pałace [illegible] rozpięty między chmurami a ulicą, [illegible] siły [illegible]. Wicher szalał po ulicy, zamiatając wodę jak kurz kroplisty, wicher huczał dalej [illegible]. Minęliśmy most św. Anioła.

Mrok był i wieczór kładł się zawczesny nad miastem, [illegible] chmur. Niebo osiniałe, ponure wisiało nad domami, co chwila przecież [illegible] nagłe [illegible] ulicę i [illegible] łuki [illegible] blaskiem [illegible] zagnie [illegible]ą.

A deszcz siekł z podwójną wściekłością.

Nie wiem jak mój woźnica mógł zajechać pod portyk, przed drzwi bronzowe Watykanu. Z koni płynęła woda, a cała dorożka wyglądała jak wyciągnięta z topieli. Wyszedłem, zapowiadając by tu na mnie zaczekał — on zaś strząsał fartuch skórzany na koźle.

I patrząc przed siebie, ujrzałem przy kolumnie żandarma oraz dwóch municypalnych, którzy schronili się pod portyk i przytulili pod ścianę na schodach. W płaszcze swe owinięci siedzieli tak ciemni, o parę kroków od bramy.

Brama zaś zawartą była i jedynie małe w niej drzwi roztworzone jeszcze, nie wyższe nad wzrost człowieka. W przejściu tem, za progiem wysokim stał jak w ramach i stał jak na wyłomie szwajcarski żołnierz w kapocie długiej, trzymając karabin przed sobą. Gdy ciemność kładła się pod portykiem, widać było czarne, niewyraźne kształty włoskich strażników i sylwetkę żołnierza w drzwiach nieruchomą — lecz gdy błyskawica światłem przebiegła, widziałem twarz i płowe wąsy szwajcara, i trójgraniasty kapelusz z czerwonym płomykiem dwa kroki bliżej. A stał żołnierz w bramy wycięciu spokojny — inny od tych bliższych i w jasności dziwnie strojny — kapotą szarą, płaską czapką — taki północny człowiek pod włoskim portykiem. Wicher huczał wśród kolumn i deszcz o nie bił i pryskał o kamienie, a mnie uczucie porwało przez chwilę nieopisane, że się zmagają potęgi w około — potęgi wrogie i przeciwne, jak przeciwni ci ludzie, którzy patrzą na siebie na odległość dwóch kroków. — Ten spokojny płaszcz szary i te mury watykańskie — symbole rzeczy ostać się mimo wieków mającej — widziałem je tego wieczora jakby w nagłym obrazie — ich spokój i wielkość w światłach niecierpliwych błyskawic, a opuszczenie ich i smutek w lamencie wichru, w zatopieniu ulewy.

I myśl wraz niosła mi postać starca, który ten pałac zamieszkiwał, starca zasłoniętego ścianami i piersią szarego żołnierza w kapocie.

Tam za murem, za schodami i przedsionkami w ciszy watykańskich komnat, żyje serce ojcowskie i opiekuńcza nad wiernym ludem wola. Ku temu starcowi droga moja — ujrzeć Go pragnę, słowa usłyszeć z ust Jego, miłość Mu powiedzieć synowską. Dlatego dziś jeszcze muszę być u sekretarza stanu, gdyż czas mi w Rzymie krótki, a pragnę tak bardzo uklęknąć u stóp Ojca świętego.

Gdym wstąpił do przedsionka, rzekłem żołnierzowi, że droga moja do Kardynała. Skłonił się w milczeniu. Kilku ich siedziało dalej na ławie w podobnych kapotach. Rozmawiali ze sobą.

Szybko skręciłem na prawo i po schodach doszedłem o półtora piętra wyżej do podwórza Śgo Damazego. Tu stało dwóch żandarmów papieskich. Wskazałem im list polecający. Podoficer przybliżył się, spojrzał na list i skinął głową. Szedłem teraz pod arkadami, patrząc na opustoszałe podwórze, gdzie ulewa przysłaniała smugami ściany wzniosłego pałacu, a pod kolumny rzucała wodę tak, że trudno było przejść, choć się trzymałem muru ciągle. Wicher wściekły porwał za sobą snop deszczu i cisnął mi w oczy, gdym się przez chwilę wysunął, by dostać się ku drzwiom, wiodącym na schody Berniniego. Miałem twarz całą zapłakaną od wody.

Zamykałem drzwi za sobą, światło błyskawicy niebieskawym blaskiem objęło podwórze i gmachy, a rozległ się za niem huk głuchy w zaklętej chmurze. Nawałnica wzmagać się jeszcze zdawała. Ale za drzwiami cichszy szum ulewy i przytłumiony dochodzi. Dążę na stopnie i cisza rośnie w koło. Cienie pokrywają schody, gdzieniegdzie jeno światło w głębi migocze. Stopnie szerokie, niskie, wznoszą się powoli, — wyżej półkolisty pułap w kasetony z białego stiuku, marmur, szaro i złotawo na schodach, i niezmiernie coś wspaniałego tu żyje.

Słyszę wolny krok szwajcara i czasem uderzenie halabardy w kamień... Piętro... Strażnik w żółto-czerwonych sukniach takich, w jakie ich Michała Anioła ustroiła wyobraźnia, chodzi i milczy, nosząc halabardę o jasnym grocie na ramieniu. Znów schody... Gdy zmrużę oczy, widzę aksamitnych panów, wstępujących wraz ze mną. Na piersiach łańcuchy noszą, rapiery o złotych rzeźbionych rękojeściach świecą, granatowe berety, okrycia czarne, białe pióra i kryzy. Idą gwarni, przepyszni... widzę renesansowych ludzi. Ale oprócz mnie nie masz tu nikogo, i cisza i wiek szesnasty w około, ale zamarły, — płomyki jeno w lampach migocą samotnych... I znowu piętro. Sala szwajcarów i tędy droga do Ojca św. Kilku ich chodzi, — przez wielkie drzwi widnieją w głębi sali halabardy, rzędem o ścianę oparte. I jeszcze schody, więcej schodów przedemną. Ściany ze stiuku i marmuru żółtawego, sklepienie półokrągłe pnie się nad schodami, — idę jeszcze całe, długie piętro, idę mozolnie, bom zmęczony, chociaż schody bardzo wygodne. Łyska się chwila po chwili.

Na górze przyjął mnie oficer straży i wprowadził do przedpokoju dużego, gdzie stał na środku stół, a pod ścianami rząd krzeseł, bardzo prostych. W kącie biurko, przy którem pisał ksiądz. Wstał i zbliżył się do mnie.

— Do Kardynała Sekretarza Stanu? — spytał.

— Tak jest, do Jego Eminencyi.

Ksiądz skinął na służącego, który w tej chwili wychodził z drugiego pokoju.

Złożyłem kapelusz i okrycie, i poszedłem za tym wysokim Włochem o siwiejącej, przystrzyżonej czuprynie i twarzy starorzymskiego senatora, suchej, o liniach wyciśniętych, jak się je widzi na marmurach z czasów cesarstwa.

W drugim pokoju poczekalnia nie wiele od pierwszej różna. Krzesła jedynie wygodniejsze, zieloną kryte materyą, ciężkie fotele Louis Philippe. Służący wskazał mi, bym usiadł i uśmiechając się prosił o chwilę cierpliwości, gdyż Jego Eminencya jeszcze zajęta, — zaczem wyszedł, zostawiając nas naszym myślom. Nas, gdyż teraz zobaczyłem naprzeciw siebie mnicha, siedzącego w ciszy oczekiwania.

Zdawał się być posągiem. Ciemny habit, dłonie w rękawach, twarz nieporuszona. Gdy podniósł na mnie oczy, żarzyły się jak węgle w twarzy, którą okrywał cień....

Siedzieliśmy tak nieruchomi. Na dworze huczała burza ciągle i deszcz bił w szyby, a gdy się łyskało, ściany jakby bladły w sinem świetle i znów szarzały obojętnie, — i milczenie zapadać się zdawało większe, jeno wahadło zegara żyło drobnym, nieustannym ruchem.

Wzrokiem spotkaliśmy się z mnichem, — poczem spuścił oczy i ręce jeszcze głębiej w rękawy zasunął, ja zaś patrzałem na krucyfiks stojący między oknami na stole wśród dwóch świeczników, to na obrazy, których parę wisiało w pokoju, to na rząd krzeseł pod ścianami. Wszystko proste i bez wdzięku.. Stół taki i krzesła podobne w tylu starych spotykałem hotelach, obrazy i papier obić przypominały duże biura lub poczekalnie kolejowe, jedynie treść religijna malowideł była różna. A przecież żyło w tym pokoju coś innego zupełnie i nie miał bym w sobie nic prócz oczu, gdybym nie odczuł tej powagi, jakiej był pełen pokój. Na nią składały się nie uprzedzenia myśli jedynie, ale i to, co zamieszkiwało tu zawsze — cisza wielka, skupiona, rządząca, — ład nieporuszony, czcigodny, w jakim stały przedmioty. Stąd nastrój brało uczucie, że się tu nic wedle naszych wrażeń nie zmienia, i że my przychodzić tu i przechodzić będziemy, wnosząc myśli naszych różnolitość, i przychodzić na to, by patrzeć na ten sam krzyż i wiecznie równy ruch wahadła, niepowstrzymanie i cicho powtarzający godziny aż do ostatniej.

Dziś mnich o twardej, ascetycznej twarzy i ja prócz niego, jutro, pojutrze, ileż nas tedy przejdzie w zadumaniu.

Będzie do nas Kościół przemawiał różnemi językami ziemi. I będzie nam we wszelkim czasie mówił prawdę tę samą, czy w ciosanych katakumbach, czy w elektrycznych światłach Amerykańskiej Kaplicy. Będzie nam mówił, że tej prawdy zaprzeczeniem grzech, z którego wszelkie poszło złe na ziemi, pycha pragnąca naszym poddać świat sądom i naszej go woli ujarzmić. Bowiem frasobliwemi rękami lepić go próbujemy na nowo i tworzymy budowę dla siebie, nie dla braci, a gdy zbudowaliśmy mieszkanie, czynimy je własnej żądzy domem. Zrazu budowniczymi byli mędrcy pełni zwątpienia, lecz rozmiłowani w swobodzie i żądni okupić szczęście dla wszystkich, później gdy się marzenia mędrców rozwiały powoli, przyszli inni i jęli wznosić dla siebie, urągając wszelkim bliźnim, potworne dworzyszcza, całe ostrokołami najeżone i całe rowami objęte. I rozbudowały się w myślach ludzkich światy rozliczne, wrogie sobie nawzajem i wyłączne.

Ten mnich przedemną siedzący może w swej głowie nosi wiek XIVty. Może pod tonzurą żywi dzieje podobne do tych, jakie w myśli snuł wojownik z Krzyżowej wyprawy lub pustelnik w eremie dalekim, — a naprzeciwko siedzę ja młody,— ja, któremu malowały okolice książki wiedzą pokoleń bogate, ja, któremu koniec stulecia mówił o tylu wysiłkach, tylu zdobyczach i zawodach ludzi. Między nami dwoma, kto wie czy nie przeszło sześć wieków, i to wahadło niezmęczone kto wie, czy nie przemierzyło czasu Newtona, Herschla i Helmholtza, — czasu Spinozy, Kanta, Schopenhauera, — i Rousseau i Darwina i Pasteura i Volty i tylu, tylu budowniczych.

Między nami może wicher czasów, burze straszniejsze od tej, jaka teraz nad miastem szaleje i świeci błyskawicami, — a przecie siedzimy tu cisi i zaopatrzeni w tę samą wielką i powszechną prawdę, która i mnicha i mnie obejmuje, bośmy w tej chwili porównie pokorni.

I zdaje mi się, że wszystkie imiona sławy obejmuje ona jak nas nieznaczących, że wszelką wiedzę przygarnia i wszelki postęp błogosławi, jeżeli nie jest na pysze fundowany i nie woła: „Jam ci jest, a nie masz nademnie, coby było". Dlatego mnich ten blizki mi, bośmy porówni na drodze żywota, a droga obydwom niezmierna, i nie mówię mu w duszy: Patrz, gdzie stoję, a bacz, byś kroku przyspieszył. On zaś spogląda ku mnie wzrokiem żarzącym się i czuję, że te oczy na mnie spoczywają.

— Jego Eminencya prosi!

Drgnąłem nagle.

W drzwiach był ten sam szpakowaty służący, który mnie tu wprowadził.

Wstałem i poszedłem za nim przez salę czerwoną do trzeciego pokoju, gdzie stał w purpurze wysoki, kościsty, uśmiechnięty kardynał, Mariano Rampolla del Tindaro, i witał mnie pełnemi życzliwości słowami.

* *

W *Gazecie Warszawskiej*, w rubryce „Mój dziennik" znajdujemy kilka pięknych myśli wypowiedzianych na temat małżeństwa. Autor tego artykułu spotkał się raz na ślizgawce ze znajomym swoim, Serwacym, który w trakcie rozmowy wyraził się, że sobie można na niej żonę „wyholendrować" tak samo jak sobie ją można na balach wytańczyć.

Z powodu tego lekkomyślnego odezwania się o tej tak ważnej sprawie, wywiązała się między wspomnianymi panami następująca rozmowa na temat małżeństwa:

— Masz słuszność. Można sobie na ślizgawce żonę „wyholendrować", a na balu wytańczyć, pytam się jednak, jakie następstwa moralne bywają z małżeństw, zawieranych tak sobie... w tempie mazurowem... w zawrocie walca? Rozczarowanie — zmęczenie — i usposobienie do traktowania po czubkach ważnych życiowych zadań.

Serwuś westchnął.

— Tacy najszczęśliwsi: mają zawsze sen i apetyt. I takich jest legion. Spytaj jeno żeniących się — dlaczego to robią? Wiesz co odpowiedzą?

— Wiem, niestety! Na stu — połowa będzie prawić szczerze, czy nieszczerze o miłości, szczęściu — oczywiście własnem, nie troszcząc się o szczęście spólnika w tej spółce; 40 procent przyzna otwarcie, że w żeniaczce szuka polepszenia bytu, karyery, obiadów na maśle, bo już żołądek cierpi od restauracyjnej frytury. Zaledwie 10 proc. da odpowiedź zgodną z głębszym, bardziej ludzkim celem małżeństwa.

— Masz babo kaftan! Znów jakieś głębie? Gdzie? W czem? W rzeczy tak zwykłej jak małżeństwo?

— Przepraszam! Małżeństwo jest istotnie rzeczą tak zwykłą, jak słońce codzień wschodzące nad światem. Nam się zdaje, że słońce idzie sobie po niebie od wschodu do zachodu, aby nas oświecać i ogrzewać; sądzimy także — że kobiety wychodzą zamąż, mężczyźni się żenią — aby być szczęśliwymi. Tymczasem i jedno — i drugie — to, tylko — pozory. Słońce wspaniałe, kipiące żarem i światłem stoi jak najjaśniejszy mocarz; a biedna ziemska kulka toczy się pokornie w odległości oznaczonej niewzruszoną etykietą niebieską.

Małżeństwo także jest potentatem, mogącym rozgrzać i rozjaśnić szarą dolę dwojga skutych niewolników — ale tylko wtedy, jeżeli w ich duszy i sercu tkwią warunki ciepła i światła. I wtedy staje się zawiązkiem rodziny ludzkiej — zadatkiem szczęścia, nie zaś — takim sobie... gospodarskim interesem.

Słońce, choć je nawet chmury zasnują, daje nam zawsze dzień. Małżeństwo jest także dniem życia, dniem znojnej pracy, a choć je niedola zamroczy, tkwi w niem zawsze wielka siła uczucia, pomocy wzajemnej, otuchy. „Biada samemu", ostrzega Pismo.

— Ho, ho! Unosi cię zapał. Suniesz na frazesach, jak na łyżwach. A do ołtarza jeszcze nie dojechałeś...

— Zdążę na czas. A gdybym nie znalazł takich słonecznych małżeńskich warunków..

— Szalonej miłości? posagu? stanowiska?

Ruszyłem ramionami z pogardą.

— Słuchaj — rzekłem kwestya na czasie, ofiaruję naszym młodym kilka uwag w tym przedmiocie:

Kochaj w swojej wybrance kobietę — ale więcej jeszcze szanuj w niej — człowieka; pamiętaj o tem, że samem uczuciem nie wyżywisz żony, ale miej zarazem głębokie przekonanie, że nie w pasztetach zbytku gnieździ się szczęście; nie pnij się wysoko zachciankami próżności lub niezdrowym apetytem chciwca, ale oboje dźwigajcie wysoko serca i duchy, bo małżeństwo, choć proza jako akt życiowy, jako sakrament jest ciągłem „Sursum corda".

— Aż tak? — rozśmiał się Serwuś.

— Śmiej się — ale wypowiem swoje: małżeństwo, to przedewszystkiem wielki obowiązek — zasilenia zdrowemi i szlachetnemi odroślami wspólnego pnia ojczystego. Ażeby społeczeństwu uczciwie spłacić ten dług — trzeba nietylko serdecznie kochać, szanować wzajemnie swoją ludzką godność — ale pracując na życiową strawę spoglądać także w górę — skąd płynie prawda, wytrwałość i łaska. A także głębiej patrzyć w życie.

Koleje żelazne w Austryi.

Departament statystyczny ministerstwa kolejowego wydał właśnie olbrzymią księgę, zawierającą statystykę za rok 1899 wszystkich kolei żelaznych w Austryi, poruszanych siłą pary. Wyjmujemy z tej statystyki cyfry najgłówniejsze, mogące najbardziej obchodzić ogół.

Długość wszystkich austryackich kolei żelaznych wynosiła z końcem roku 1899 — łącznie 18.738 kilometrów, z tego było 7.584 kilometrów własnością towarzystw prywatnych. Z prywatnych kolei znajdowało się jednak 3.199 kilometrów w zarządzie państwowym, tak, że łączna długość linii kolejowych, na których państwo prowadziło ruch, wynosiła 10.737 kilometrów w prywatnej zaś administracyi było 7.955 kilometrów. Niemal wszystkie koleje austryackie, bo $96^{6}/_{10}\%$ całej sieci, są normalnotorowe, to znaczy, że odstęp między jedną szyną a drugą wynosi 140 centimetrów, — koleje o węższym torze stanowią tylko $3^{4}/_{10}\%$.

Liczba dworców kolejowych na stacyach wielkich i małych, tudzież na przystankach, wynosiła 4.102, magazynów towarowych było 2.835, domów mieszkalnych dla urzędników, sług i robotników 1.361, a domków dla budników, tudzież innych budowli, t. z. nawierzchnych 10.988. W roku 1899 powiększono w porównaniu z rokiem poprzedzającym liczbę stacyi i przystanków na kolejach austryackich o 194, wzniesiono 129 nowych budynków mieszkalnych dla urzędników, sług i robotników, tudzież 379 nowych domków dla budników.

Kapitał zakładowy, włożony we wszystkie koleje, będące własnością państwa, tudzież takie, na których państwo prowadzi ruch na swój własny rachunek, wynosił z końcem roku 1899 sumę 1.138 milionów złr., z czego cząstka 67 milionów była już zamortyzowana. Znacznie większym od kapitału tkwiącego w kolejach państwowych, jest kapitał, jaki reprezentują koleje prywatne w Austryi. Wynosi on sumę 1.812 milionów złr. Nie należy jednak zapominać o tem, że największe i najrentowniejsze koleje żelazne w Austryi, jak kolej północna, południowa, są jeszcze w posiadaniu prywatnych towarzystw.

Tabor pociągowy wszystkich kolei żelaznych w Austryi zarówno państwowych jak i prywatnych składał się z końcem roku 1899 z 5.153 lokomotyw, 11.165 wagonów osobowych i 113.100 wagonów towarowych. Z tego miały koleje państwowe 2.513 lokomotyw, 5.688 wozów osobowych i 43.663 wozów towarowych. W roku 1899 zwiększyła się w porównaniu z rokiem poprzedzającym liczba lokomotyw na kolejach austryackich o $6^{3}/_{10}\%$, liczba wagonów osobowych o $2^{93}/_{100}\%$ a wagonów towarowych o $4^{29}/_{100}\%$. Koszta nabycia całego taboru przewozowego austryackich kolei żelaznych wynosiły z końcem roku 1899 sumę 409 milionów zł., z czego przypada 187 milionów na koleje państwowe. Najwięcej kosztowały wagony towarowe, bo $46^{4}/_{10}\%$ ogólnej sumy, następnie lokomotywy $38^{9}/_{10}\%$, wreszcie wagony osobowe $14^{1}/_{10}\%$ — reszta przypadała na wozy pocztowe i pługi do odgartywania śniegu.

Liczba podróżnych przewiezionych w roku 1899 na wszystkich kolejach austryackich wynosiła 142 miliony osób, z czego przypada 68 milionów na koleje państwowe. W porównaniu z rokiem 1898 zwiększyła się liczba podróżnych o $12^{85}/_{100}\%$. Najwięcej podróżnych, bo aż $89^{55}/_{100}\%$ jechało 3-cią klasą, na drugą klasę przypadało $6^{78}/_{100}\%$, a na pierwszą $^{64}/_{100}\%$, wreszcie $^{8}/_{100}\%$ posługiwało się czwartą klasą, która jednak jest w użyciu tylko na kolei Lwów-Bełzec.

Towarów przewieziono na wszystkich liniach austryackich w 1899 r. 114 milionów tonn (po 1000 kilogramów), z tego 38 milionów tonn na kolejach państwowych. W porównaniu z rokiem poprzedzającym zwiększyła się ilość przewiezionych towarów o $3^{18}/_{100}\%$.

Dochody brutto wszystkich kolei austryackich wynosiły w r. 1899 sumę 296 milionów zł., co czyni przeciętnie 16193 zł. z jednego kilometra. Koleje państwowe partycypowały w tym dochodzie ze sumą 120 milionów zł. (11.517 zł. z kilometra). Lwia część dochodów, bo $72^{23}/_{100}\%$ pochodzi z transportu towarów. Wydatki administracyjne wszystkich kolei wynosiły 193 miliony zł., z tego 89 milionów wydatki kolei państwowych. Dochód netto wszystkich kolei wynosił w r. 1899 sumę 104 milionów (w r. 1898 wynosił 109 milionów). Z jednego kilometra wynosił zatem w r. 1899 czysty dochód 5681 zł., w roku 1898 zaś wynosił on 6224 zł. Wobec tego czystego dochodu, uzyskanego w r. 1899, kapitał włożony w koleje austryackie oprocentowywał się po $3^{51}/_{100}\%$.

Nieszczęśliwych wypadków było w r. 1899 na kolejach austryackich ogółem 2015, w tej liczbie 608 wykolejeń, a 318 zderzeń. Liczba osób, które poniosły szwank przy tych wypadkach wynosiła 215, z tego 15 osób zginęło. Na jeden milion podróżnych wypadał zatem $1^{51}/_{100}\%$ okaleczeń.

Personal stały kolei austryackich składał się z 91.172 osób, w tej liczbie 17.699 urzędników, 11.172 podurzędników, 1966 żeńskich funkcyonaryuszy i 60.335 sług. Nadto zajętych było przy kolejach 101.657 robotników za zapłatą dzienną. Pensye i płace personalu stałego i robotników dziennych wynosiły 107 milionów zł., wzrosły zatem w porównaniu z rokiem poprzedzającym o $7^{16}/_{100}\%$.

Na usługi personalu wszystkich kolei było 25 kas pensyjnych, 22 kas chorych i 26 innego rodzaju kas humanitarnych, a wszystkie one miały własny majątek, wynoszący 63,000.000 zł. Zaopatrzenie z tych kas wypłacano 6792 emerytom, 7282 wdowom, tudzież 4926 sierotom.

KRONIKA.

Lwów 5 marca.

Książę biskup Puzyna wyjechał w celach kuracyjnych na południe.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Zapowiedziany na wtorek 5 marca wykład Dra K. Wojciechowskiego „Powieść polska w XIX wieku" nie odbędzie się wskutek choroby prelegenta. — Środa dnia 6 marca w Zakładzie chemicznym Uniwersytetu ul. Długosza 6, od godz. pół do 8 do pół do 9. Dr. St. Opolski: „Z chemii życia codziennego: Ognie sztuczne, zaprawa murarska, cement" (z demonstracyami).

Odczyt. Dnia 8 b. m. prof. dr. Gustaw Piotrowski wygłosi w lwowskiem Kole literackiem odczyt o „krytyce psychiatrycznej literatury i sztuki". Początek o godz. 8 wieczorem.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Horodence na posadę lustratora z poborami 2400 K.; termin do 31 bm. — Lwowska Izba notaryalna na posadę notaryusza w Bursztynie z terminem do 25 bm. — Sąd wyższy w Krakowie na posadę radzcy rachunkowego, z terminem do 26 b. m. — Sąd obwodowy w Tarnowie na posadę radzcy sądu kraj. z terminem do 18 b. m. — Sąd powiatowy w Kulikowie przyjmie natychmiast dyetaryusza z płacą 2 K. dziennie.

Prywatyści, którzy zamierzają zdawać w bieżącym roku przed wakacyami egzamin dojrzałości w Seminaryum nauczycielskiem męskiem we Lwowie, winni wnieść podania o to do Dyrekcyi Seminaryum w terminie do 31 bm.

Drugi odczyt Lutosławskiego: „O duchu filareckim w „Konradzie Wallenrodzie" zgromadził wczoraj w sali ratuszowej jeszcze liczniejszy zastęp publiczności, niż pierwszy, z czego prelegent bynajmniej nie był kontent, gdyż, jak zaznaczył, wolałby przemawiać w niezbyt licznem kole osób, słuchających go w skupieniu ducha. A nawet oświadczył pod koniec odczytu, że uważa za profanacyę deklamowanie dzieł wieszczów takich, jak Mickiewicz, Słowacki i Krasiński przed tłumem publiczności, którą przywiodła tylko prosta ciekawość i uważa to ze swej strony jako złożenie takiej filareckiej ofiary, jaką owi poeci w swych dziełach opiewają. Przechodząc do właściwego tematu, zaprotestował prelegent przeciw utartemu pojmowaniu „Wallenroda" jako poematu, którego motywem jest zdrada. Tak może rozumieć go ten tylko, komu idzie o samą suchą fabułę, kto nie umie czytać z uczuciem. Właściwą treścią „Konrada Wallenroda" jest miłość dwojga ludzi, pojęta w sposób bez porównania idealniejszy niż w najsławniejszych poematach miłosnych literatury powszechnej, jakiemi są: „W Szwajcaryi", „Faust", „Romeo i Julia", sonety Petrarki, poematy Byrona, a nawet Shelleya. Ale poeta polski zna pomimo tego szczytnego pojmowania miłości uczucie jeszcze wyższe, któremu nawet tamto ustąpić musi: miłość ojczyzny. Zdradę rzeczywiście Wallenrod popełnia, ale jak tę zdradę Mickiewicz przedstawia! Wallenrod to człowiek, który całe życie ćwiczył się w cnotach takich jak waleczność, ubóstwo i co najważniejsza człowiek przejęty głęboką religijnością. Jeżeli on popełnia zdradę, to czyni to ze świadomością, że wyrzeka się nietylko szczęścia na ziemi, ale ponadto wieczystego zbawienia. To go różni od tych wszystkich nowoczesnych Wallenrodów, popełniających zdradę bez wiary w życie zaziemskie. A jaki jest wynik tej zdrady? Żaden Polak, a dla takich ten utwór jest pisany, wątpić nie może, że czyn Wallenroda skutku zamierzonego nie odniósł, bo on chciał Krzyżaków zniszczyć, a potomkowie ich gnębią dziś polskość. A prócz tej bezowocności, która sama jest karą najcięższą, wymierza jeszcze poeta formalną karę, przedstawiając ów sąd tajemny na końcu poematu, w którym nie należy bynajmniej widzieć tylko prostą zemstę Zakonu krzyżackiego, lecz słuszne potępienie zdrajcy. Bo zdrada nawet z takich źródeł płynąca, jak u Wallenroda, jest środkiem złym, fałszywym, gdyż tylko siła ducha, a nie siła materyalna, zbawi ojczyznę. I poemat tak wzniosły poczytują za apoteozę zdrady! Mickiewicz chciał w nim właśnie ostrzedz naród przed tego rodzaju zemstą na wrogach; w piśmiennictwie polskiem musiał pojawić się taki poemat, gdyż zbyt wielka była pokusa dla Polaków, którzy tak dużo od wrogów swych ucierpieli, ażeby nie przebierając w środkach w dziki i podstępny sposób mścili się na nich.

Prelegent rozwijał powyższe poglądy stopniowo, przeplatając niemi odczytywane przez się ustępy z „Wallenroda" i wykazując na licznych miejscach tę głęboką wiarę katolicką poety, którego wielu uważa za heretyka, oraz wzniosłość w pojmowaniu miłości między mężczyzną a kobietą. Szczególnie zwrócił na to uwagę, że wielcy poeci polscy małżeństwo uważają za świętość, ale mimo to każą mu ustępować na drugi plan, gdy idzie o jakąś wielką i szczytną sprawę. Już Kościół podobnież uważa małżeństwo za rozwiązalne, jeżeli małżonkowie wstępują do klasztoru, a poeci polscy rozszerzają to do rzeczy świeckich. Tak pojmuje miłość i małżeństwo Mickiewicz, tak je pojmuje Słowacki w późniejszych utworach, — Krasiński nie, bo — jak powiedział prelegent — nie miał tego szczęścia, żeby się był kochał nieszczęśliwie.

Deklamowanie długich ustępów z „Konrada Wallenroda" zajęło sporo czasu, tak, że wykład potrwał dwie godziny. Dlatego prelegent odłożył trzecią część, t. j. interpretacyę „Trzech myśli" Krasińskiego na dziś, przyczem prosił, ażeby tym razem zebrało się mniej publiczności i ażeby przybyli tylko ci, którzy słyszeli poprzednie dwa wykłady, a którym one przemówiły do przekonania. Wykład ten trzeci odbędzie się dziś o 6tej w sali ratuszowej.

Prelegent wyraził w trakcie odczytu swego życzenie, ażeby mu się udało swemi słowami poruszyć nie dłonie słuchaczy, ale ich dusze, to też publiczność po skończeniu odczytu, gdy odezwały się oklaski, wnet je przytłumiła, dając tem do poznania, że pragnie uczynić zadość prośbie prelegenta.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo:

„Szanowna Redakcyo!

Odnośnie do zamieszczonego w nrze 51 *Przeglądu* z dnia 2 marca b. r. w rubryce „Kronika" artykułu „List p. Pieńczykowskiego do Dra Kosa", mam zaszczyt oświadczyć niniejszem, iż od p. Stanisława Pieńczykowskiego żadnego listu ani hańbiącego ani chwalącego mnie nie otrzymałem, i proszę o łaskawe umieszczenie tego mego sprostowania w łamach *Przeglądu*.

Z poważaniem *Dr. Andrzej Kos,*
poseł do Rady państwa".

Dop. Red. Na skutek tego sprostowania udaliśmy się z zapytaniem do p. Stanisława Pieńczykowskiego i dowiedzieliśmy się, że p. Pieńczykowski dnia 18 lutego wysłał pod adresem posła dra Kosa w gmachu parlamentu list polecony *express* i na dowód tego posiada w swem ręku recepis.

Wywóz trzody z Galicyi. W sprawie rozporządzenia, wydanego przez wszystkie namiestnictwa austryackie, zabraniającego dowozu trzody z Galicyi, wnieśli niedawno posłowie dr. Binder, dr. Wielowieyski i tow. interpelacyę, a onegdaj bawiła w Wiedniu w tej sprawie deputacya handlarzy nierogacizny z kilkunastu miast galicyjskich. Deputacya przedłożyła komisyi weterynaryjnej Koła polskiego umotywowane żądania, domagające się zatrzymywania trzody przez 24 godzin w Krako-

wie lub Białej dla kontroli weterynarno-policyjnej i dozwolenia dowozu takiej trzody do wszystkich stacyi kolejowych w Austryi. Komisya odbyła dłuższą konferencyę z deputacyą, poczem zapewniła, że żądania handlarzy nierogacizny przedłoży Kołu polskiemu i poprze u rządu.

„Wesoła dwójka“. Repertuar zapowiada na czwartek premierę operetki Ziehrera „Wesoła dwójka“ (Landstreicher). Muzyka „Wesołej dwójki“ posiada obok swej lekkości, dużo nieoperetkowego wcale wdzięku — i temu też zawdzięcza swą ogromną popularność. Z muzyką rywalizuje nie bez powodzenia libretto, tryskające humorem — i to wcale nietrywialnym. Przygotowania do operetki Ziehrera zajęły kilka tygodni czasu, zarówno bowiem strona wokalna i sceniczna, jak strona dekoracyjna nastręczały dużo pracy. Muzycznie przygotował tę operetkę kapelmistrz Szulc, reżyseryą zajmował się p. Kiczman. Nowe dekoracye z pracowni artysty p. Jaieńskiego są bardzo efektowne.

Z powodu zgonu śp. Franciszka Mycielskiego senat akademicki Uniw. Jagiellońskiego wysłał telegram kondolencyjny do wdowy, w którym wyraża współczucie z powodu utraty „znakomitego w kraju męża, a dla Uniwersytetu zasłużonego orędownika studyum rolniczego.“ Na pogrzeb udaje się prof. Janczewski jako reprezentant senatu; prof. Janczewski i Klecki jako reprezentanci studyum rolniczego złożą na trumnie zmarłego wieniec.

Koncert kompozytorski Żeleńskiego odbył się w Krakowie w piątek 1 marca. Oprócz utworów, znanych już poprzednio, jak wspaniała uwertura „Tatry“ i inne, wykonano po raz pierwszy „Mszę uroczystą“, napisaną na odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Warszawie, która, wedle głosów krytyki krakowskiej, odznacza się poważnym nastrojem i znakomitem opracowaniem kontrapunktycznem, a wywiera potężne wrażenie. Nowościami były także pieśni: „Babie lato“, „Cień Chopina“ i „Elegia“ i mało znane dwa utwory skrzypcowe „Romans“ i „Danse fantastique“. Jak bardzo muzyka Żeleńskiego, łącząca w sobie cechy narodowe z zaletami czysto muzycznemi, nie przywiązanemi do żadnej narodowości, przemawia do publiczności, to okazało się z niekłamanego zapału, jaki koncert ten obudził. Dodajemy, że wykonawczynią pieśni i utworów solowych była p. Marek-Onyszkiewicz ze Lwowa, po raz pierwszy śpiewająca w Krakowie. Krytycy krakowscy chwalą jej głos, muzykalność i technikę, ale podnoszą pewien brak temperamentu i urozmaicenia w deklamacyi.

P. Zygmunt Sarnecki, znany publicysta i autor dramatyczny, były redaktor dwutygodnika „Świat“, przenosi się z Warszawy na stały pobyt do Lwowa. Pisma warszawskie przynoszą nam tę przyjemną wiadomość, zapowiadającą pomnożenie naszej drużyny literackiej o pisarza z dużym wybitnym talentem.

Zarząd Towarzystwa właścicieli realności uchwalił na odbytem 1 bm. posiedzeniu wnieść do Rady państwa z miasta Lwowa petycyę w sprawie ucisku podatkowego, wywieranego na właścicieli realności we Lwowie.

Sprawa Nowickiego poczyna nabierać barw nieco łagodniejszych, okazuje się bowiem, że suma zdefraudowanych urzędowych pieniędzy jest mniejszą, niż sądzono; wiele osób, o których mniemano, że już zapłaciły taksę za obywatelstwo, zeznały, że jeszcze jej nie uiściły. W każdym razie faktem pewnym jest, że sprawa taksy za rok 1899 i poprzednie jest w zupełnym porządku.

Cyrk we Lwowie. Rudolf Truzzi, właściciel cyrku, działający poprzednio w Łodzi, starał się o pozwolenie występowania ze swą trupą i 60-ma końmi we Lwowie przez trzy miesiące letnie. Upatrzony jest pod ten cyrk plac Solskich. Gmina żąda czynszu w łącznej kwocie 6000 koron. Jutro lub pojutrze zadecyduje o powodzeniu Rada miejska.

W Tarnowie zmarł tymi dniami 84-letni Teofil Adamski, były oficer pruski, a następnie fotograf, który zapisał całe swoje mienie w sumie około 72.000 koron na fundacyę dla młodzieży rzemieślniczej m. Tarnowa, aby jej dopomódz do uzupełnienia zawodowych studyów. Zmarły w r. 1848 opuścił szeregi armii pruskiej i poszedł do powstania; poczem oddał się zawodowi fotograficznemu, w którym pracował długie lata w Wrocławiu, a w sędziwych latach swego żywota sprzedał atelier i osiadł w Tarnowie. Fundusz, jaki pozostawił, jest jego dorobkiem w zawodzie fotograficznym.

O zamachu na rosyjskiego ministra oświaty Bogolepowa, dokonanym przez studenta Karpowicza, donoszą z Petersburga następujące bliższe szczegóły: Okazuje się, że Karpowicz nie wykonał zamachu z osobistej zemsty, ale był wykonawcą jakiegoś spisku. Przed tygodniem przybył ze Szwajcaryi do Petersburga jako wysłaniec „Międzynarodowego komitetu“, z poleceniem zamordowania ministra. Piotr Karpowicz, syn popa, był dawniej studentem w uniwersytecie dorpackim. Za rozmaite przewinienia relegowano go. Karpowicz więc wyjechał za granicę i przebywał w Szwajcaryi. Policya petersburska na kilka dni przed przybyciem Karpowicza wiedziała o tem, że przyjedzie do Petersburga i wiedziała o jego zamiarach. Minister Bogolepow, gdy dokonano na niego zamachu, udzielał audyencyi. Rozmawiał właśnie z burmistrzem m. Czernichowa, obok którego stał Karpowicz. Gdy skończył z burmistrzem i zwrócił się do Karpowicza, ten szybko wyciągnął z kieszeni rewolwer i strzelił do ministra. Kula trafiła Bogolepowa głęboko w szyję. Minister upadł na ziemię, a Karpowicz, który sądził, iż ministra zabił, odrzucił od siebie rewolwer. Natychmiast licznie zebrane w sali osoby rzuciły się na Karpowicza, który był zupełnie spokojny i do chwytających go zawołał ironicznie: „nie bójcie się, nie ucieknę; spełniłem swój obowiązek“. Wezwano natychmiast telefonicznie ministra sprawiedliwości Murawiewa, który przybył z szefem departamentu Czeglinem i przeprowadził pierwsze śledztwo, polecił Karpowicza aresztować. Wskutek tego zamachu panuje w Petersburgu wielkie wzburzenie, tembardziej, że niedawno zastrzelił się pewien student, który w więzieniu odebrał sobie życie dlatego, że na niego padł los, aby zamordował jedną z wybitnych osób. Utrzymują więc, iż zakrojony jest zamach jeszcze na jednego z ministrów. Policya przeprowadza energiczne śledztwo, ale dotychczas nic nie wykryła. Ministerstwo nihilistów doniosą ponownie głowę.

Nagły zgon. W Przemyślu zmarł nagle na udar sercowy hr. Alfred Poniński, asystent filii krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.

Bójka chłopów z żandarmami. W gminie Parhowce w pow. suczawskim na Bukowinie, przyszło onegdaj w nocy do zaciętej bójki między żandarmami, a około pięćdziesięciu chłopami. W kancelaryi gminnej odbywały się wybory do rady gminnej. Gdy wieczorem ogłoszono rezultat, pewna część chłopów, która z wyborów nie była zadowolona, wpadła do kancelaryi i znajdujących się tam żandarmów przyparła do ściany. Dwom wyrwano z rąk karabiny. Żandarmi znaleźli się w bardzo niebezpiecznem położeniu. Po kilku godzinach przybył z Suczawy silny oddział żandarmeryi i aresztował kilkunastu włościan, a nadto także właściciela Parhowiec, p. Kałmuckiego. Odstawiono ich do sądu obwodowego w Suczawie.

Socyaliści katoliccy. Jak wygląda działalność tego odłamu socyalistów, który grupuje się koło sztandaru rzekomo „katolicko-narodowego“, przekonać się można z jednego artykułu, zamieszczonego w ostatnim numerze *Łączności*, organu wspomnianego stronnictwa. Artykuł ten, dorównywujący w tonie i w doborze argumentów *Naprzodowi*, jest napaścią na hr. Wojciecha Dzieduszyckiego za jego mowę, wypowiedzianą na tajnem posiedzeniu Rady państwa z powodu rozmaitych antykatolickich interpelacyi, — mowę, która powszechnie została uznana za wspaniałą obronę katolicyzmu i ogólnie przyjęta z wdzięcznością. Tylko *Łączność* nie dzieli zapatrywań ogółu i przekręcając słowa hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, wypowiedziane w najczystszych zamiarach, pragnie je zużytkować w walce z konserwatyzmem. Równa więc hr. Dzieduszyckiego z „Daszyńskim, Sułczewskim i innymi aresztantami“, a w końcu wzywa komisyę legitymacyjną Izby poselskiej, aby się gruntownie zastanowiła, czy człowiek *takich zasad*, jak hr. Dzieduszycki, mógł rzeczywiście zostać posłem w drodze *uczciwej*, itd.

Czas mówiąc o tym artykule *Łączności*, robi taką trafną uwagę: „Jeżeli organ stronnictwa katolicko-narodowego sądzi, że racyą jego bytu jest walka z kierunkiem konserwatywnym, to trudno przekonywać go o zgubności tego upodobania, ale można wymagać, by pismo, walczące pod sztandarem katolickim, szło drogą prawdy i nie obwiniało o niekatolickie poglądy ludzi, mających z pewnością zasady nie dorabiane do potrzeb, wskazanych konjunkturą wyborczą. W końcu wolno chyba zapytać, kogo reprezentuje *Łączność*, uprawiająca taką „politykę“ i kogo chce wciągnąć do tego ruchu na równi pochyłej, o którym wiadomo, że wzmaga się w miarę, jak zbliża się do dołu“.

Zmarli. W Tłumaczu Władysław Drzewicki, właściciel dóbr, sekwestrator Banku hipotecznego dla dóbr tłumackich, lat 57. — W Rzeszowie Adam Pożakowski, radzca skarbowy, lat 45. — We Lwowie Władysław Bugno, emer. sekretarz dyrekcyi poczt i telegrafów, lat 46.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 1 w poł. + 2 R. Bar. 761. Podnosi się. Śnieg.

Komplement?

Ona. Gdybyśmy się byli bliżej nie poznali, czy byłbyś mnie tak kochał, jak teraz?

On (z entuzyazmem): O... więcej! więcej!

Z korespondencyi pokarnawałowej.

„Kochana Siostro!

Z najwyższem zdziwieniem odebrałam twój list i co rychlej ci odpisuję. Piszesz mi z niejaką pretensyą, jakobym ja zaniedbała w karnawale obowiązków ciotki względem dwóch siostrzenic, któreś mi, kochana siostro, przysłała z Kociej Wulki na karnawał, zaniedbanie zaś tych obowiązków widzisz w tem, że ci obie córy odesłałam pannami. Ach! gdybyś wiedziała, jaką jest młodzież dzisiejsza, nie obarczałabyś mnie wyrzutami. Dawniej, gdyśmy my wychodziły za mąż, wystarczało lekkie zapewnienie o posagu, dziś zaś nietylko lekkie napomknienie, ale i poważne zapewnienie nie wystarcza. Młodzież dzisiejsza wierzy jedynie w hypotekę lub w gotówkę z rąk do rąk. A cóżem ja temu winna, że ani jednem ani drugiem nie mogłam poprzeć moich argumentów, przemawiających za pięknemi stronami małżeństwa? Radzę ci, kochana siostro, nie przysyłaj w przyszłości dziewcząt do Lwowa. Panien gołych mamy tu dość, a nawet zanadto, a te, co przyjeżdżają z prowincyi, mniej niż którekolwiek inne mogą rachować na powodzenie, bo każdy sobie mówi: „głośny bęben za górami“. Całuję Was najserdeczniej i proszę, abyście żalu do mnie nie mieli, ale robiłam, co można, a jak się robi, co można i nie można, to nie można.

Twoja siostra

Hermenegilda.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Spuścizna“, sztuka w 3 aktach Schnitzlera. We środę „Lohengrin“ Wagnera.

COLOSSEUM THORNA

Codziennie przedstawienie. Początek o 8-mej. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Plohna.

Literatura i sztuka.

* **Anna Neumanowa**, *Ze świata.* Warszawa, nakładem „Biblioteki dzieł wyborowych“. Zebrane w tym zbiorku prace nowelistyczne uderzają przedewszystkiem różnorodnością tła i sfery, z jakiej treść ich jest zaczerpnięta. Autorka posiada niezwykłą zdolność wmyślenia się w jak najbardziej odbiegające od siebie stosunki i światy. Znajdujemy tam baśnie wschodnie, o kolorycie egzotycznym, obok obrazków z życia warszawskiego, nowelkę ze sfer teatralnych, opowiadanie z życia dzieci szkolnych, baśń normandzką, opowieść na tle nowożytnych stosunków w Grecyi i inne. W każdym z tych barwnych szkiców umie autorka potrącić o strunę serdeczną czytelnika. Nie ucieka się przytem autorka, celem wywołania głębszego wrażenia, do wynurzeń lirycznych, do tematów zbyt drastycznych lub do rozmaitych sztuczek stylowych; środki, jakich używa, są proste i niewymuszone, a całym sekretem, dlaczego umie czytelnika wzruszyć jest to, że autorka sama rzeczywiście współczuje z dolą i niedolą osób, przez nią kreślonych. To też wszystkim miłośnikom lektury zajmującej, a nie wykraczającej w niczem przeciw regułom dobrego smaku, polecamy ten zbiorek pani Anny Neumanowej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 marca.

(Z) Z Pesztu donoszą, że dotychczas nie przybył tam delegat owego banku paryskiego, który telegraficznie wniósł ofertę na sfinansowanie 30 milionowej pożyczki miasta Pesztu, ofertę, jak wiadomo, o 2% korzystniejszą od tej, jaką wniosły banki peszteńskie i wiedeńskie. Delegat ten miał przywieźć ze sobą kaucyę 1½ miliona franków. — Burmistrz Pesztu otrzymał jednak drugą depeszę w tej sprawie z Bordeaux, w której dyrektor owego banku francusko-berlińskiego zawiadamia go, że przybędzie z końcem przyszłego tygodnia, gdyż musi poprzednio zebrać w Bordeaux i w Brukseli konsorcyum kapitalistów dla tej transakcyi. — Tak długo nie chce jednak czekać burmistrz, gdyż grupa bankierów peszteńskich i wiedeńskich oświadczyła, że tylko do 6go bm. godziny 12 w południe utrzymuje swą ofertę w mocy. Wobec tego zdaje się, że banki peszteńskie i wiedeńskie otrzymają ten interes i nie dadzą sobie sprzątnąć zysku bankowi paryskiemu, zwłaszcza, że konsul austryacki w Paryżu zapytany telegraficznie przez burmistrza Pesztu o referencye co do owego banku francusko-belgijskiego, odpowiedział, że jestto instytut mały, właściwie nie bank, tylko syndykat dla przeprowadzania rozmaitych transakcyi, i że prawdopodobnie interes z pożyczką peszteńską przeprowadziłby nie on sam, lecz za pośrednictwem innych wielkich banków, a sam chciałby tylko zarobić na pośrednictwie.

Walory kolejowe wysunęły się dziś na pierwszy plan. Spekulowano w nich dosyć dużo a zauważyć można było także kupców z łona klienteli prywatnej. Także w walorach żelaznych panował dosyć znaczny ruch, znów bowiem kolportowano pogłoskę że kartel żelazny wznowił pertraktacye o nabycie kopalń i hut arcyksięcia Fryderyka na Szląsku. Powodu do tych pogłosek dostarczyła zapewne ostatnia dyskusya w Radzie państwa, w której kilku radykalnych mówców ostro występowało przeciw tym arcyksiążętom, których przedsiębiorstwa przemysłowe stoją w związku z kartelami. Niespodziewanie wytworzyła się dziś także znaczna haussa w akcyach fabryki broni w Steyr. Kurs ich podskoczył o 11 koron. Przypisać to należy pogłoskom, iż armia niemiecka znów ma otrzymać nowe karabiny.

Nadchodzi okres ogłaszania bilansów wielkich banków, wywołujący z reguły znaczne ożywienie na targu akcyi bankowych i regulujący kurs tych akcyi w kierunku zwyżkowym lub zniżkowym, w miarę tego, jak wypadły dochody za rok miniony. Właśnie ogłoszono główne cyfry bilansu tutejszego Bankvereinu. Jestto jedna z największych instytucyi bankowych wiedeńskich, mająca 80 milionów koron kapitału akcyjnego. Otóż czysty zysk tego banku za rok miniony jest prawie o milion koron mniejszy od zysku za rok 1899. Dochód brutto zmniejszył się z 12,136.099 na 11,762.919, a czysty zysk z 9,088.743, na 8,131.214 koron. W każdym razie nawet i z tego zmniejszonego zysku otrzymają akcyonaryusze dywidendę wynoszącą 7½% od nominalnej wartości akcyi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 674·25, węgierskie 685·00, Anglobanki 274·00, Uniony 540·00, Bankvereiny 472·00, Länderbanki 415·25, Ludwiki 427·50, Czerniowieckie 543·00, Elbethale 485·00, Renta papierowa 98·60, srebrna 98·55, austryacka złota 118·30, austr. renta wal. kor. 98·20, węgierska złota 118·30, węgierska renta wal. kor. 93·60, dukat 11·33, 20-franków 19·08—, 20-markówka 23·48, ruble 2·53½.

§ **Wiedeń** 5 marca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5540 sztuk. W tem było z Galicyi 535, z Bukowiny 32. — Przebieg targu ociężały. Ceny spadły o ⅔ K. Niesprzedanych pozostało 439. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 93 sztuk po 51 do 59, 188 sztuk po 60 do 65, 152 sztuk po 66 do 70, 8 sztuk po 71 do 72 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 50 do 62, krowy podtuczone po 50 do 59, bydło chude po 36 do 50 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Losowanie obligów pierwszeństwa** 1ej węgiersko-galicyjskiej kolei żelaznej, odbyło się w Wiedniu w dniu 1 marca. Wylosowano 387 pryorytetów 1szej emisyi, a mianowicie numera od 25.001 do 25.387 włącznie, tudzież 144 pryotetów 2ej emisyi tj. numera od 3001 do 3144. Wylosowane obligi 1ej emisyi, wypłacane będą począwszy od 1 września 1901, a 2ej emisyi począwszy od 1 lipca 1901.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Berlin 5 marca. W sejmie pruskim, podczas dyskusyi nad budżetem szkolnictwa zabrał głos dr. Bachem z centrum i oświadczył, że Polacy doznają od rządu małostkowego traktowania. Zlanie się z Polakami przysporzyłoby organizmowi pruskiemu świeżej krwi. Obecnie jednak panują w tej mierze stosunki niemożliwe. Jest obowiązkiem rządu odeprzeć od siebie wszelki wpływ stowarzyszenia hakatystów. Stowarzyszenie to wtrąca się między lud a rząd państwa i chce w sposób jednostronny wywierać wpływ na politykę rządu. Muszę atoli — rzekł mówca — panów ze strony polskiej prosić, aby nie popełniali błędów. Wśród ludności polskiej istnieje także prąd hakatystyczny podobnie zgubny jak prąd ultranarodowy u Niemców. Agitacya ta przyszła z Prus zachodnich do Warmii, a z Poznania do górnego Szląska. Tam chcieli Polacy wyprzeć Niemców z ich stanowisk. Minister oświaty Studt zauważa, że osobiście nie stoi w żadnym stosunku do Towarzystwa hakatystów i w postępowaniu swem wcale nie ulega wpływom hakatystów. Jednakże to stowarzyszenie przedstawiono w prasie stronnictwa centrum jednostronnie. Wywody Bachema o kwestyi polskiej są — zdaniem Studta — starą teoryą.

Minister przytaczał przykłady, z których — jak powiada — wnosić można, że istnieje stała krecia robota wielkopolskich agitatorów. Poseł Głowacki z centrum staje w obronie zawsze lojalnych Górnoszlązaków i uważa za jedyny środek skutecznego zapobieżenia wzrostowi socyalnej demokracyi, aby pozwolono Polakom znowu uczenia się religii w języku polskim. Minister dr. Studt zauważa wobec tego, że kazał dokładnie zbadać stosunki górnoszląskie, a okazało się, że wszystkie podobne twierdzenia są przesadzone. Nie może przeto minister zapowiedzieć żadnej zmiany obecnych stosunków. Winę smutnego stanu rzeczy ponosi niestety agresywna narodowo-polityczna agitacya, która początek swój bierze we Lwowie, uprawiana przedewszystkiem przez tameczny *Dziennik Polski*. Pierwszym środkiem tej agitacyi był polski śpiewnik, w którym pierwsza na wstępie pieśń zaczynała się od słów: „Jestem Polakiem i chcę nim zostać“. Tę agitacyę przyjęła także socyalna demokracya, tej agitacyi więc w pewnej mierze należy także przypisać wzrost socyalno politycznych dążności.

Paryż 5 marca. Wczoraj podczas dyskusyi w Izbie nad sprawozdaniem komisyi co do utraty mandatu poselskiego przez Déroulède'a, skazanego na wygnanie, wybuchły sceny bardzo gwałtowne. Dep. Firmin Faure rzekł w swojej mowie między innemi co następuje: „Nie mówcie panowie o brudach, skoro postawiliście na czele Francyi ministeryum takie, jak Waldeck-Rousseau. Mając takie ministeryum, Izba daje się używać za narzędzie do załatwiania niskich interesów człowieka, który w najlepszym razie godnymby był zająć stanowisko pachołka u kata.“ Słowa te wywołały wielką wrzawę, a prezydent skazuje Faure'a na wykluczenie go przez pewien czas od obrad. Faure nie chce zejść z trybuny, wobec czego prezydent wkłada na głowę kapelusz i opuszcza swe miejsce, co jest we Francyi oznaką zamknięcia posiedzenia. Wszyscy posłowie wychodzą z sali, pozostaje tylko sam Faure na trybunie. O godzinie 8 wieczorem otwarto ponownie posiedzenie i ostatecznie uchwalono, że Déroulède'e, skazany przez sąd na wygnanie, traci mandat poselski.

Budapeszt 5 marca. Prezydyum Izby posłów sejmu węgierskiego otrzymało anonimowe listy z pogróżkami; z tego powodu parlament jest bez przerwy strzeżony. — Sąd policyjny skazał socyalistów Grossmanna i Weinbergera, którzy w ubiegły piątek rzucili na salę Izby posłów drukowane pisma ulotne, pierwszego na grzywnę 100 koron lub 5 dni aresztu, drugiego na grzywnę 50 koron lub 3 dni aresztu.

Budapeszt 5 marca. Stan zasiewów. Ozimina w wielu miejscowościach ucierpiała wskutek suchych mrozów. Gdzie leżał śnieg, tam przezimowały zasiewy dosyć dobrze. Pomyślnem następstwem ostrej zimy jest to, że wyginęły myszy i robactwo.

Sofia 5 marca. Przybyli tu do łoża chorego ks. Borysa dr. Foltanek z Wiednia i prof. Escherich z Gracu.

Kraków 5 marca. Rada naczelna stronnictwa chrześcijańsko-ludowego odbyła posiedzenie pod przewodnictwem ks. Stojałowskiego, przy udziale około 60 osób. Rada przyjęła z uznaniem do wiadomości połączenie się stronnictwa chrześcijańsko-ludowego z ludowem, uchwaliła wspólny regulamin dla wydziału połączonych stronnictw opozycyjnych i wybrała ze swej strony do tego wydziału pp. ks. Stojałowskiego, Szajera, Bombę i Skołyszewskiego a jako zastępcę p. Fijaka. Uchwalono wspólny regulamin, mający obowiązywać przy nadchodzących wyborach do sejmu. Pochwalono wstąpienie 5 posłów chrześcijańsko-ludowych do słoweńskiego centrum.

Poznań 5 marca. Wszystkie rzeki w Niemczech wzbierają, grożąc wylewem. Woda na Renie podniosła się o pół metra.

Poznań 5 marca. Komisya kolonizacyjna kupiła w polskich dzielnicach od początku października do końca lutego 23.262 morgów ziemi. Cały obszar, nabyty przez komisyę w ciągu r. 1900, wynosi 120.565 morgów.

Waszyngton 5 marca. Orędzie Mac-Kinleya zaznacza konieczność rozszerzenia stosunków handlowych Stanów Zjednoczonych, daje wyraz życzeniu, aby przyszłe możliwe nieporozumienia między Ameryką a innemi mocarstwami były zawsze załatwiane bez wojny za pomocą pokojowego wyroku rozjemczego. Naród amerykański złoży dowody, że jest zdolnym zarządzać każdem nowo zyskanem państwem. Orędzie wspomina dalej o wypadkach w Chinach, na Kubie i na Filipinach.

Wypadki w Chinach.

Paryż 5 marca. W Izbie deputowanych odpowiadał wczoraj minister spraw zagranicznych Delcassé na interpelacyę w sprawie chińskiej; zaznaczył, że dotychczas nie przygotowywano żadnej wyprawy w głąb Chin i nie mogłaby ona dojść do skutku bez poprzedniego porozumienia się wszystkich mocarstw. Minister nie może zaręczyć, czy w przyszłości wyprawa taka nie przyjdzie do skutku.

Londyn 5 marca. Do *Timesu* donoszą z Pekinu: Następujące mocarstwa wystosowały do Chin równobrzmiące w sprawie traktatu chińsko-rosyjskiego przedstawienia: Anglia, Japonia, Niemcy, Austro-Węgry, Włochy i Stany Zjednoczone. Mimo to istnieje przypuszczenie, że Chiny wkrótce podpiszą umowę z Rosyą, która ostatnią swą notę określiła jako nieodwołalną. Lihungczang nie wyjawił żadnemu mocarstwu dosłownego brzmienia umowy rosyjsko-chińskiej. Japonia oświadczyła Chinom, że żąda tych samych przywilejów dla siebie, jakie przyznano Rosyi. Rosyjski poseł zawiadomił Lihungczanga, że Rosya nie będzie brała udziału w żądaniu dalszych egzekucyi na urzędnikach chińskich.

Londyn 5 marca. Do *Pall Mall Gazette* donoszą z Pekinu, że cesarz chiński przybyć tam ma z końcem marca. Posłowie żądają ukarania śmiercią jeszcze kilku urzędników chińskich. Wśród wojsk sprzymierzonych szerzy się ospa.

Lwów 5 marca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 428·00 do 429·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 537.00 do 549.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 610.00 do 620.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.70 do 99.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 90·90 do 91.60.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·60 do 96·30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.50 do 93·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·00 do 87·70, 4½% po 200 koron 97·25 do 97·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·05 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 253·00 do 255.00. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·70.

Wiedeń 5 marca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 24·15. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 40·60.

Berlin 5 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 44·20.

Paryż 5 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·27. Mąka („Fleur de Paris“) 24·60.

Frankfurt 5 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 214·25. Koleje państwowe 144·75. Alpiny 000·00. Disconto 184·10. Laura 000·00.

Wiedeń 5 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·73—7·74, na maj-czerwiec 7.82—7·83, na jesień 7·95—7·96; żyto na wiosnę 7·69—7·70, na maj-czerwiec 7·65—7·66, na jesień 6·99—7·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·50—5·51, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·61—5·62; owies na wiosnę 6·55—6·57, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień. Rzepak na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 5 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·50—7·51, na październik 7·66—7·67; żyto na kwiecień 7·31—7·33, na październik 6·64—6·65; owies na kwiecień 6·23—6·25; kukurudza na maj 5·24—5·25. Rzepak na sierpień 12·50—12·60. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya spokojne. Pogoda: łagodnie.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku

(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych. o godz.	POCIĄG osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa z:
		(na dworzec główny)
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·25	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5.55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	8·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	9·23	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Kőrösmező
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
		(na dworzec „Podzamcze“)
—	3·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
		Ze Lwowa do:
		(z dworca głównego)
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·35	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·43	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze“)
—	6·43	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
2·06	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·38	Tarnopola
—	11·38	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

(Przedruk nie będzie płacony).

OBWIESZCZENIE.
WIOSENNY JARMARK NA KONIE
w Krakowie.

W dniu 11 marca 1901 rozpocznie się w Krakowie wiosenny pięciodniowy jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie.

Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami, i na placu, a konie znajdą pomieszczenie w tejże ujeżdżalni, tudzież w stajniach prywatnych, w domach zajezdnych i hotelach.

Dnia 12 marca 1901 (wtorek) odbędzie się główny jarmark na konie włościańskie na placu „Groble“.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa
dnia 22 lutego 1901.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.